

Intellectual Property
in the Eras
of Printed
and Digital Press

**Miejsce własności
intelektualnej w epokach
prasy drukarskiej
i cyfrowej**

Katedra Dziennikarstwa
i Komunikacji Społecznej
Wyższa Szkoła Zarządzania
„Edukacja”
ul. Krakowska 56-62
PL 50-435 Wrocław

**Józef
SZOCKI**

KEY WORDS

press history, era of printed press,
era of digital press, intellectual property
in the era of printed press, intellectual
property in the era of digital press,
concept of free access to information

SŁOWA KLUCZOWE

historia prasy, epoka prasy drukarskiej,
epoka prasy cyfrowej, własność intelektualna
w epoce prasy drukarskiej,
własność intelektualna w epoce prasy cyfrowej,
idea bezpłatnej informacji

ABSTRACT

The article is concerned with intellectual property in the eras of printed and digital press. In the former case, intellectual property takes form of the copyright to a creative work; in the latter, it is largely concerned with access to the media as the main source of profits. The concept of free access to information is fairly popular. A majority of technologies continue to be anonymous.

ABSTRAKT

Artykuł odnosi się do własności intelektualnej. Rozpatrywana jest w odniesieniu do epoki prasy drukarskiej i epoki prasy cyfrowej. Własność intelektualna w epoce prasy drukarskiej przejawia się w postaci prawa autorskiego, którego przedmiotem jest utwór jako przejaw twórczego działania człowieka. W przypadku własności intelektualnej w epoce prasy cyfrowej chodzi bardziej o dostęp do środków medialnych; on jest głównie opłacany. Dość popularna jest idea bezpłatnej informacji. Mamy w dalszym ciągu do czynienia z istnieniem anonimowości większości technologii.

Streszczenie

W artykule przedstawiono własność intelektualną w epokach: prasy drukarskiej i cyfrowej. Rozumie się ją jako prawo władania, pobierania pożytku i rozporządzenia w granicach określonych przez ustawy oraz zasady współzycia społecznego i społeczno-gospodarcze przeznaczenie prawa dziełami stworzonymi wysiłkiem umysłowym. Własność intelektualna w epoce prasy drukarskiej przejawia się w postaci prawa autorskiego, przedmiotem którego jest utwór jako przejaw działalności twórczej. W przypadku własności intelektualnej w epoce prasy cyfrowej mamy do czynienia z dostępem do środków medialnych; głównie on jest opłacany. W związku z digitalizacją mediów współczesnych widoczne są komplikacje dotyczące własności intelektualnej. Staje się powszechne ich użytkowanie bez oglądania się na tę kategorię. Nagminne jest korzystanie z kopii. W przypadku sieciowych mediów cyfrowych pobierane są opłaty za czas połączenia, a nie za prezentowanie treści. Dość popularna jest idea bezpłatnej informacji. Rodzi się ona z przekonania o niematerialności informacji w postaci elektronicznej. Gdy uświadomi się, że jeżeli nikt jej nie stworzy, nie będziemy mogli z niej korzystać, wówczas dochodzimy do przekonania, że należy wynagradzać twórców. Mamy w dalszym ciągu do czynienia z istnieniem anonimowości większości technologii. Jednym ze sposobów zaradzenia temu jest zastosowanie mikroukładu (czipa) tylko do odczytu kodu umieszczonego przy każdym produkcie technologicznym.

W historii prasy daje się wyodrębnić dwie epoki: drukarską i cyfrową. O ile pierwsza jest powszechnie znana z licznych publikacji jej poświęconych, o tyle druga rodzi się na naszych oczach, a sądząc na podstawie tempa, jak to obecnie dzieje się, może w najbliższej przyszłości zdominować. Interesujące jest, jak kształtuje się własność intelektualna w obu tych epokach. Tym bardziej, że opłaty dyktowane przez nią, a ponoszone przez odbiorców, są powszechnie dyskutowane i często przeszkodą do dalszego rozwoju mediów masowych.

Własność intelektualną pojmuje się tutaj jako prawo władania, pobierania pożytków i rozporządzania w granicach określonych przez ustawy oraz zasady współżycia społecznego i społeczno-gospodarcze przeznaczenie prawa dziełami stworzonymi wysiłkiem umysłowym. Występuje w tej kategorii związek prawny między autorem a dziełem. Reguluje go prawo autorskie dotyczące faktu stworzenia dzieła w postaci zdanej do postrzegania i korzystania przez osoby trzecie. Obecnie przyjęta jest koncepcja systemu „prawa własności intelektualnej”, w ramach którego mieści się odrębna gałąź prawa autorskiego, ujmowanego jako dział przede wszystkim prawa cywilnego¹.

Postawiono tu sobie następujące problemy do rozważenia:

1. Przyszłość prasy — prasa drukarska i prasa cyfrowa.
2. Własność intelektualna w epoce prasy drukarskiej.
3. Własność intelektualna w epoce prasy cyfrowej.
4. Idea bezpłatnej informacji.

W 2009 roku ukazał się w Nowym Yorku raport *The Reconstruction of American Journalism* autorstwa Leonarda Downiego — byłego redaktora naczelnego „Washington Post” i Michaela Schudsona — profesora Columbia University². Lektura tego tekstu, jak też innych, jak choćby wnikliwej analizy

¹ Więcej o tym można przeczytać w pracach: *Prawo autorskie*, red. J. Barta, Warszawa 2003; *Prawo mediów*, red. J. Barta i in., Warszawa 2004; *Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Komentarz*, Aut. J. Barta, M. Czajkowska-Dabrowska i in., Warszawa 2001; *Prawo autorskie, przepisy, orzecznictwo, umowy międzynarodowe*, Aut. J. Barta, R. Markiewicz, Warszawa 2002.

² Zob. M. Król, *To nie internet zabija prasę*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 2009, nr 210, s. A13.

Michaela Massinga w „New York Review of Books”, odnoszącej się do aktualnego stanu dziennikarstwa w Stanach Zjednoczonych, tłumaczonej na język polski³, okazała się pomocna w niniejszych rozważaniach o prasie zachodniej, szczególnie amerykańskiej.

Warto tu zwrócić uwagę na pracę Beniamina Kaplana o genezie praw autorskich i własności intelektualnej w epoce nowożytnej⁴. Ciekawe jest dzieło Paula Levinsona pt. *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*. Jego rozdział 17 pt. *Elektroniczne znaki wodne* dotyczy własności intelektualnej w epoce cyfrowej⁵. Z polskich przydatne okazały się tutaj prace takich autorów, jak: Józefa Sobczaka pt. *Prawo autorskie i prawa pokrewne*⁶. Warto tu jeszcze przypomnieć Ustawę o prawie autorskim i prawach pokrewnych⁷.

Polska jak też inne kraje uczestniczą w procesach integracyjnych w skali całego świata. Jest to widoczne szczególnie w sferze mediów masowych. Już M. McLuhan stworzył powiedzenie „Globalna wioska” jako metaforyczne określenie naszej planety z punktu widzenia głównie telewizji. Stąd też konieczne stało się spojrzenie globalistyczne na temat omawiany w niniejszym studium. Nie oznacza to, że nie dostrzega się różnych form rozwarstwienia i podziału świata. Co więcej, z punktu widzenia globalistycznego lepiej je dostrzega się.

Przyszłość prasy — prasa drukarska i prasa cyfrowa

W latach 2000–2007 roczne wpływy z reklam wszystkich gazet o światowej randze spadły o około 2 mld euro⁸. Reklamodawcy zaczynają częściej zamieszczać ogłoszenia w internecie. Stąd taki ubytek kapitału tych periodyków. Sytuację pogorszył kryzys finansowy. Widać to szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Dziennik „New York Times” zredukował personel o 100 pracowników. Załoga „Baltimore Sun” zmniejszyła się z 400 do 150 osób. „Phila-

³ M. Massing, *Za wcześnie jeszcze na śmierć gazet*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 2009, nr 212 s. A16.

⁴ B. Kaplan, *An Unhurried View of Copyright*, New York 1966.

⁵ P. Levinson, *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 2006, rozdział 17 *Elektroniczne znaki wodne*, s. 314–341.

⁶ J. Sobczak, *Prawo autorskie i prawa pokrewne*, Poznań 2000.

⁷ *Prawo autorskie i prawa pokrewne. Stan prawny na dzień 15 września 2001*, Kraków 2001.

⁸ R. Woś, *Prasa — gatunek zagrożony*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 2009, nr 208, s. M10.

delphia Inquirer” pozbył się 300 spośród 600 pracowników. „San Francisco Chronicle” odprawiło dwie trzecie swojej 500-osobowej załogi. O połowę zmniejszyła się liczba pracowników „Los Angeles Times”. Ukazujący się od 1859 roku „Rocky Mountain News” w ogóle pozbył się pracowników w lutym 2009. „Seattle Post Intelligencer” i tygodnik „Christian Science Monitor” w całości przeniosły się do internetu⁹.

L. Downie i M. Schudson piszą, a ich spostrzeżenia potwierdza M. Massing, że najczęściej upadają lokalne gazety, natomiast wielkie dzienniki i tygodniki wyraźnie ograniczają te wiadomości, które albo nie odnoszą się do spraw najważniejszych dla kraju, albo nie mają charakteru doraźnej sensacji. Prasa otrzymuje pomoc finansową od władz lokalnych i przez to uzależnia się od nich. Znika jej nadzór dziennikarski nad tymi władzami. Przestaje być niezależna. Następną grupą wiadomości, jakie znikają z łam prasy, to te, które dotyczą kultury, edukacji i życia społecznego. Według redakcji, a co gorsza, także czytelników, nie wydają się ani pilne, ani niezbędne. Gazety coraz mniej chętnie monitorują tematy i przeprowadzają analizy poszczególnych problemów zwłaszcza niepolitycznych¹⁰.

Autorzy ci wyraźnie konstatują obniżenie się poziomu dziennikarstwa. Najczęściej powodem jest konkurencja. Redakcje nie obierają ważnych tematów do opracowania, gdyż nie chcą podejmować zbyt długich poszukiwań materiału ich dotyczącego, bo obawiają się, że zostaną przegrane w wyścigu, kto pierwszy poinformuje. Stąd dominuje sensacja. Wyraźnie widoczna jest wymiana starszych dziennikarzy na młodszych, mniej doświadczonych, ale tańszych.

Michael Massing z dużym aplauzem pisze o tym, że „The Christian Science Monitor” jako pierwsza gazeta o zasięgu ogólnokrajowym w Stanach Zjednoczonych zlikwidowała codzienne wydanie drukowane i skoncentrowała się na internecie, aby w ten sposób obniżyć koszty edytorskie pisma. Potraktowano to powszechnie jako znak nowych czasów prasy, czyli jej przechodzenie do rzeczywistości cyfrowej. Jednakże okazało się, że wprawdzie strony internetowe gazet zdigitalizowanych notują coraz więcej wejść, ale większość czytelników nie poświęca im wiele czasu. Wydaniu drukowanemu poświęcają 96% czasu, a internetowemu tylko 4. Na reklamy w edycjach drukowanych wydano w 2008 roku 38,5 mld dolarów, a w sieci zaledwie 3 mld¹¹. Rodzi się w tej sytuacji potrzeba maksymalizacji dochodów z druku i sieci.

Także w Europie Zachodniej widoczne są ograniczenia liczby pracowników większości redakcji pism, obniżki pensji, likwidacja placówek korespondenckich, niezatrudnianie nowych pracowników, wcześniejsze emerytury

⁹ Tamże.

¹⁰ M. Król, dz. cyt.

¹¹ M. Massing, dz. cyt.

dziennikarzy. W Polsce obserwuje się obniżenie się nakładów gazet. Następują różne zmiany świadczące o kryzysie. Spektakularnym wydarzeniem było połączenie „Dziennika” z „Gazetą Prawną” w jedno pismo „Dziennik. Gazeta Prawna”, aby w ten sposób ratować je przed upadkiem. Wcześniej dokonano fuzji polskich pism regionalnych („Gazeta Wrocławska”, „Słowo Polskie”, „Dziennik Zachodni”, „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Łódzki”, „Dziennik Bałtycki” i in). Stworzono z nich wszystkich krajową gazetę „Polska. The Times”, która wychodząc w odnośnych województwach zawiera teksty odnoszące się do nich, a we wspólnej nazwie posiada jako dodatek tytuł dawnej gazety (dla przykładu: „Polska. The Times — Gazeta Wrocławska”, „Polska. The Times — Gazeta Krakowska” itp.) z wyjątkiem dawnego pisma stołecznego „Życie Warszawy”, które zawiera tytuł: „Polska. The Times — Metropolia Warszawska”.

Wprawdzie prasa drukarska kurczy się, jednakże rodzi się coś nowego. Internet odbiera gazetom czytelników. Jego użytkownicy dobierają sobie to, co im się najbardziej podoba i z różnych miejsc w sieci, co powoduje, że zaczynają bardziej sięgać po prasę zawartą w internecie niż drukarską. Ponadto zauważa się ogromny rozwój liczby internautów.

Z danych firmy analitycznej Gartner wynika, że w 2009 roku co piąte gospodarstwo domowe na świecie ma dostęp do Internetu. Według statystyki Urzędu Komunikacji Elektronicznej w Polsce w styczniu tego samego roku 41% gospodarstw domowych posiadało dostęp do szerokopasmowego internetu. Urząd szacuje, że w latach 2010–2012 popyt na to urządzenie w naszym kraju wzrośnie o 2,1–2,5 mln linii¹².

Najbardziej popularna pod tym względem jest wciąż Telekomunikacja Polska (Neostrada). Nic dziwnego — operator ten ma zdecydowaną większość łączy internetowych i dociera prawie do każdego zakątka kraju. Wskazane, aby wybierać szybkość otwierania się stron co najmniej 2 Mb/s. Pobiera się wówczas czteromegowy plik mp3 w 16 sekund¹³.

Największym konkurentem Telekomunikacji Polskiej jest Netia. Szczególnie interesujące są jej promocje cenowe. W kontrakcie dwuletnim na Internet o szybkości 1 Mb/s przez pierwsze pół roku zapłaci się tylko 1 zł, a potem 59,90 zł. Ofertę dla posiadających łącze TP składa Dialog. Jego usługa DialNet przy szybkości 512 Kbls kosztuje miesięcznie 46,99 (świadczona jest tylko w technologii radiowej WiMax, a nie po kablu), za 2Mb/s płaci się 59 zł, za 4 Mb/s (w weekendy 8 Mb/s) 69 zł¹⁴.

Internet stacjonarny zastępowany jest coraz częściej przez Internet mobilny, świadczony przez operatorów komórkowych. Używa go już 1,8 mln

¹² P. Poznański, *Internet w każdym polskim domu*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 253, Dodatek „Dom”, s. 14.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

Polaków. Szybko się rozwija i jest tańszy. Wszystko to w sumie wskazuje, że będzie wyjątkowo popularny. Operatorzy najbardziej aktywni w tym względzie to Orange Free, Era i Play¹⁵. W „Dzienniku. Gazecie Prawnej” możemy przeczytać znamieny tytuł artykułu: *Wszystkie gazety mamy w telefonie komórkowym*¹⁶. Nie jest on podyktowany chęcią zareklamowania tego typu urządzenia. Potwierdza go stan rzeczywistości.

Konkurentami dla operatorów stacjonarnych są operatorzy kablowi. To oni oferują największe szybkości otwierania stron, sięgające do 120 Mb/s, albowiem inwestują w światłowód. Szczególnie aktywna w tej mierze jest firma Multimedia.

Także warsztat pracy dziennikarza ulega zasadniczej zmianie. Pracownik redakcji obecnie tworzy przejrzysty program komputerowy, syntetyzujący dane dotyczące tematów jego interesujących, z mapami, wykresami, zdjęciami i automatycznie aktualizowanymi informacjami, także z dostępem do wielu baz danych.

Komputeryzacja zmienia oblicze redakcji dzienników, przechodząc od modelu jednego dużego komputera przypadającego na nią całą do jednego komputera na pracownika, a przez Intranet i Internet — do globalnej łączności o nieograniczonych możliwościach. Gazeta występuje dzisiaj nie tylko w postaci drukarskiej, ale także zarchiwizowanej zawartości na CD, ponadto interaktywnego wydania dostępnego za pomocą łączy telekomunikacyjnych lub w postaci elektronicznego dokumentu odtworzonego na przenośnym panelu wyświetlającym.

Coraz powszechniej dziennikarze podejmują się tworzenia w internecie własnych blogów. Powinni to czynić z zamiarem umieszczania w nich poważnych tekstów, którymi są uzupełnienia krótkich z konieczności komentarzy. Niestety, tak nie jest. Bywają to zwykle sensacyjki nikogo prócz autora nie interesujące. Stąd też większość czytelników odnosi się do nich krytycznie.

W przeciwieństwie do dzienników czasopisma, jako bardzo dynamicznie rozwijające się dzisiaj periodyki zaczynają korzystać coraz powszechniej z technologii CD-ROM i Internetu. Dotyczy to głównie tygodników. Natomiast miesięczniki, kwartalniki i roczniki bez sponsorowania nie mogą funkcjonować. Istnieje wiele czasopism, zwłaszcza akademickich, które mają niewielu czytelników. Wydawane są po to, aby uczeni mieli gdzie publikować, a zaś managerowie wypowiadać się na tematy służbowe. Oblicza się, że istnieje w obrębie kultury zachodniej ponad 50 tysięcy takich pism, których publiczność czytelniczą stanowią przeciętnie trzy osoby, prócz redakcji i autorów¹⁷.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ E. Mistewicz, *Wszystkie gazety mamy w telefonie komórkowym*, „Dziennik. Gazeta Prawna” 2009, nr 219, s. A13.

¹⁷ M. Król, dz. cyt.

Wszystkie one mogą być prezentowane w Internecie. Oczywiście wiele kwartalników i roczników o wysokim poziomie powinno wychodzić w formie drukarskiej. Byłaby duża strata naukowa i kulturalna, gdyby znikły. Nie można do tego dopuścić. Środki finansowe w ten sposób zaoszczędzone można by przeznaczyć na wspieranie publikacji artykułów pisanych przez uczonych i studentów w poważnej prasie lokalnej.

Z faktu, że czytelnicy zaczynają częściej sięgać do prasowych tekstów utrwalonych w Internecie i jest ich jako internautów coraz więcej, a dziennikarze tworzą warsztat pracy oparty na tym urzędzeniu, niejednokrotnie tworzą własne blogi, w których zamieszczają teksty, można wyciągnąć parę wniosków. Jednym z nich jest ten, że mamy do czynienia z poważnym kryzysem prasy drukarskiej. Gdy ten proces będzie postępował w takim tempie, jak to się dzieje dotychczas, to w 2043 roku ukaże się ostatnia gazeta w formie drukarskiej. Tak utrzymuje amerykański profesor dziennikarstwa Philip Meyer¹⁸.

Słyszysz się wołanie o ratowanie dziennikarstwa o charakterze drukarskim przed kompletnym wyginięciem. Czynią to wyraźnie L. Downie i M. Schudson. Proponują oni, by przekształcić gazety w organizacje non-profit albo stowarzyszenia pożytku publicznego, które mogłyby korzystać z ulg podatkowych. Są pomysły, aby podporządkować je większym uniwersytetom i potraktować ich działalność jako finansowaną z podatków misji edukacyjnej¹⁹.

W Europie także podejmuje się przedsięwzięcia, aby ratować dziennikarstwo drukarskie przed upadkiem. We Francji każdy mieszkaniec, który ukończył 18 lat, na urodziny może wybrać sobie roczną prenumeratę dowolnej francuskiej gazety na koszt państwa. Rząd zakwalifikował pomoc przekazywaną gazetom przez prywatnych sponsorów jako dotowanie fundacji²⁰.

Rząd holenderski wyasygnował 4 mln euro na zatrudnienie 60 młodych dziennikarzy, którzy obronili swoją pracę dyplomową. Przez trzy lata za ich pracę w całości będą płacić podatnicy²¹.

W świetle powyższych rozważań nie można twierdzić, że prasa drukarska to twór ginący. Posiada ona perspektywy podźwignięcia się z kryzysu i dalszego rozwoju. Widzi się nadzieję w Internecie, coraz większego znaczenia nabiera prasa cyfrowa.

¹⁸ P. Poznański, dz. cyt.

¹⁹ R. Woś, dz. cyt.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

Własność intelektualna w epoce prasy drukowanej

Według McLuhana prawo autorskie zrodziło się wraz z upowszechnieniem prasy drukarskiej²². Maszyna drukarska wytworzyła przekonanie, że pojęcie własności odnosi się do czegoś niematerialnego. Zaczęto bronić prawa do tej własności.

Używano słowa „plagiat” na określenie kradzieży cudzego dzieła. Po raz pierwszy posłużył się tym wyrażeniem rzymski satyryk Marcjalis (ok. 40–ok. 104). Znaczyło ono u niego żartobliwe określenie złodzieja literackiego. Dopiero od renesansu nabrało właściwego sensu. Pociąga ono za sobą niesławę. Kradzież własności materialnej nie ma obecnie skali obrzydliwego przywłaszczenia sobie czyjegoś dzieła.

Własność materialna ma długą historię, jest starsza od ludzkości. Zwierzęta oznaczają swoje terytorium moczem i kałem. Obrona swojego miejsca jest właściwa dla wszystkich form życia. Etolog Eibl-Eibesfeldt utrzymuje za F. Goethem (1749–1832), że „znaki zapachowe to chemiczne znaki własności”. W świetle tej wypowiedzi wyraźnie widać, że nie była słuszna myśl Rousseau (1712–1778), wyrażona w swoim wiekopomnym dziele „Umowa społeczna”, jakoby cywilizacja powstała w wyniku zaistnienia pierwszych płotów odgradzających pod względem własnościowym jednych ludzi od drugich. Były i są one wszędzie, gdzie jest życie i to od jego zarania²³.

Beniamin Kaplan zaznacza, że królowie w Anglii starali się kontrolować prasę, wykorzystując możliwości rozpowszechniania tekstów. Urząd pod nazwą Drukarz Królewski powstał w Anglii w 1485 roku. Stało się to w dziewięć miesięcy po utworzeniu w Westminsterze pierwszej prasy Williama Caxtona (1422–1491). W XV wieku drukowanie było regulowane przez królewskie zezwolenia. Te copy rights były formą cenzury, chroniły przede wszystkim monarchę, albowiem dotyczyły stosunku między nim a wydawcą. Dopiero w 1710 roku w Statucie Królowej Anny zagwarantowano autorom prawo do nowych książek przez okres 14 lat.

W Stanach Zjednoczonych przyjęta została przez Kongres w 1790 roku ustawa o prawie autorskim. Tomasz Jefferson (1743–1826) nie popierał jej. George Mason (1725–1792), amerykański mąż stanu, pisał w projekcie wirgińskiej Deklaracji Praw o należnych człowiekowi prawach: „cieszenie się życiem i wolnością wraz ze środkami nabywania i posiadania własności oraz

²² M. McLuhan, *The relations of environment to anti-environment*, [w:] *The Human Dialogue*, red. F. W. Matson, A. Montagu, New York 1967, s. 122 — cyt. za: P. Levinson, dz. cyt., s. 316.

²³ Por. P. Levinson, dz. cyt., s. 317.

dążenie do szczęścia i bezpieczeństwa i uzyskiwanie ich”. Jefferson w swojej Deklaracji Niepodległości zmienił ten zapis na: „życie, wolność i dążenie do szczęścia”. Cenzurę traktował jako największe zło, głosił, że „idee powinny się swobodnie rozchodzić między ludźmi po całym świecie”, najlepiej służy rozwojowi człowieka jak największe upowszechnienie informacji i idei. W świetle tych wypowiedzi można zorientować się dlaczego był przeciwny ustawie z 1790 roku, co wcale nie przeszkadzało mu w czerpaniu korzyści materialnych z handlu niewolnikami.

Przed uchwaleniem w 1926 roku pierwszej polskiej ustawy o prawie autorskim obowiązywały na terenie II Rzeczypospolitej systemy prawne: rosyjski (ustawa 1911), pruski (1901, 1907, 1910) i austriacki (1864, 1895), które były wyjątkowo restrykcyjne, ograniczające prawa wolnościowe. Następną ustawa o prawie autorskim wyszła w 1952. Obecnie obowiązuje ustawa z 1994 roku, kilkakrotnie nowelizowana, ostatni raz 15 lipca 2010 roku.

Nasz kraj wiąże też wielostronne międzynarodowe akty prawne, m.in. konwencja berneńska z 9 września 1886 o ochronie dzieł literackich i artystycznych (Polska przystąpiła do aktu paryskiego tej konwencji w 1971 roku), powszechna konwencja o prawie autorskim z 6 września 1952 roku (Polskę obowiązuje redakcja paryska konwencji z 1971), porozumienie ustanawiające Światową Organizację Handlu z 15 kwietnia 1994 roku.

W związku z przynależnością naszego kraju do Unii Europejskiej wdraża się jej dyrektywy w polskim prawie autorskim. Chodzi tu szczególnie o następujące przepisy: z 1991 o ochronie prawnej programów komputerowych, z 1992 w sprawie najmu i użyczenia oraz określonych praw pokrewnych w zakresie własności intelektualnej, 1993 w sprawie koordynacji określonych przepisów prawa autorskiego oraz praw pokrewnych w odniesieniu do przekazu satelitarnego i rozpowszechnienia kablowego, z 1993 w sprawie harmonizacji czasu ochrony prawa autorskiego i niektórych praw pokrewnych, z 1996 w sprawie prawnej ochronie baz danych.

Przedmiotem prawa autorskiego jest utwór jako przejaw działalności twórczej człowieka. Chodzi tu o takie utwory, jak: literackie, publicystyczne, naukowe, kartograficzne, plastyczne, fotograficzne, architektoniczne, muzyczne, sceniczne, audiowizualne, programy komputerowe. Przedmiotem prawa autorskiego są: opracowanie cudzego utworu (o ile zgodzi się autor na takie potraktowanie jego dzieła), zbiory, antologie, wybory i bazy danych.

Ustawy z 1952 i 1994 mają dualistyczną konstrukcję prawa autorskiego, uwzględniają odrębny status prawny dla autorskich praw majątkowych i autorskich praw osobistych. Szczególnie ten drugi aspekt wiąże się z własnością intelektualną, albowiem prawo dotyczy sfery niemajątkowej interesów twórcy, chroni więc autora z dziełem. Regulowana jest także sytuacja prawna utworów audiowizualnych i programów komputerowych.

Własność intelektualna w epoce prasy cyfrowej

Na wstępie trzeba zauważyć, że pisząc o prasie mamy do czynienia z informacją i jej nośnikiem. Występują między nimi wyraźne różnice. Własność intelektualna to nie posiadłość majątkowa. Gdy kupuje się gazetę czy książkę, DVD, dyskietkę komputerową, czyni się to w celu użytkowania informacji. Płaci się za ich posiadanie tak długo, jak się chce. Nabywa się zwykle nośnik materialny, a nie informację. Inaczej rzecz się ma z dobrami materialnymi, które kupuje się ze względu na nie same, na ich użyteczność materialną.

W przypadku książek czy czasopism bywa często, że kupuje się informację razem z nośnikiem. Dzieje się tak, ponieważ jest ona utrwalona na ich łamach, a ponadto bywają te media niejednokrotnie unikalnymi dobrami kulturalnymi (stare druki, inkunabuły, wszelkie cymelia). Dzisiejsze książki i czasopisma można łatwo odsprzedać, czerpiąc z tego dochód, ale wówczas sprzedający nie ma do nich dostępu.

Informację zawartą na DVD, dyskietkach komputerowych można łatwo odłączyć od nośnika i skopiować. Dzięki temu właściciel może je w każdej chwili sprzedać, zachowując jednakże dostęp do informacji na nich znajdujących się. Trzeba pamiętać, że przepisy zabraniają dalszego odsprzedawania tego rodzaju informacji, które mają być używane tylko przez pierwszego nabywcę.

W świetle przepisów ma się prawo do słów utrwalonych w mediach, ale nie do idei, czy treści w nich zawartych. Twórca ich jest więc pozbawiony niezbywalnego prawa do nich, gdy je sprzedał.

W związku z digitalizacją mediów współczesnych, w tym także prasy, obserwuje się różne komplikacje dotyczące własności intelektualnej. Staje się powszechne ich użytkowanie bez oglądania się na prawo autorskie. Występuje wyraźny niedostatek własności intelektualnej. W tej sytuacji prawo autorskie nie jest potrzebne. Jak wiadomo, masowa produkcja prasy czy książek, wymagała przestrzegania prawa autorskiego. Natomiast wprost lawinowy przyrost tekstu i podobnych form informacji dzięki mediom cyfrowym podważa wartość własności intelektualnej. Przy ich nadmiarze wyraźnie maleje jej znaczenie.

Powszechne staje się korzystanie z kopii. Sprzyja temu prawo autorskie, które uwzględnia możliwości korzystania z utworów bez zgody autora. Wolno nieodpłatnie spożytkowywać dzieła do celów poznawczych, naukowych, rozrywkowych, zawodowych (na użytek prywatny). Ekonomicznie obciąża to kieszeń zainteresowanego, autorowi nie przynosi żadnej korzyści. Stąd nawoływania tego ostatniego o ograniczenie tego zjawiska.

Dygresyjnie można wspomnieć, że koparki w historii politycznej odegrały dużą rolę. W Niemczech hitlerowskich sześciuosobowa grupa z Sophie Scholl i jej bratem Hansem na czele („Biała Róża”) podjęła walkę z machiną ustrojową państwa faszystowskiego, mając za broń powielacz. W Związku Radzieckim zagrażały ustrojowi wydawane na kopiarkach samizdaty.

Jak wiadomo, tekst elektroniczny ma całkowicie niematerialną postać. Jego forma zależy od konfiguracji komputera używanego przez czytelnika. Ponieważ jest łatwy w kopiowaniu, przeto stał się tak powszechnym zjawiskiem, że w ogóle zapomina się, iż ma się do czynienia z kopią. Jeżeli nawet nie płacimy autorowi za korzystanie z jego dzieła, to jednak wydatkujemy należność za powielony tekst.

Ma się jednak inaczej w przypadku sieciowych mediów cyfrowych. Pobierane są opłaty za czas połączenia (np. w telefonii), a nie za prezentowanie treści. Warto tu dodać, że obecnie szybkość modemów jest ogromna i wprost błyskawicznie się zwiększa, a zawartość cyberprzestrzeni ulega wraz z rozwojem sieci ewolucji. Relatywnie mniej się będzie płacić za więcej czasu połączenia.

Komputery osobiste stwarzają istotne problemy dla własności intelektualnej. Trzeba tu podkreślić, że faktycznie za darmo otrzymujemy oprogramowanie dołączone do sprzętu w chwili jego zakupu. Jeśli uświadomimy sobie, że szybko ono się dezaktualizuje, a nowe wersje nie zawsze można szybko nabyć i są zwykle drogie, stąd pokusa, by skopiować od kolegi za darmo. Tym większa, że komputer to doskonałe urządzenie służące do tego celu.

Producenci oprogramowania mają wszelkie możliwości do tworzenia i sprzedawania programów nienadających się do kopiowania. Gdyby powstawały takie, nabywcy nie mogliby ich kopiować, przez to także korzystać z nich. I dlatego zamierzenia podejmowane w tej mierze szybko były zaniechane.

Także dostawcy usług sieciowych naliczają opłaty za czas połączenia, jak w telefonii. W rozmowach telefonicznych mamy do czynienia z treścią oryginalną, zaś w komunikacji sieciowej z uprzednio zarejestrowaną. Nie rzutuje to jednakże na wysokość należności płaconych przez klientów. Tak samo się dzieje, gdy szybkość modemów wzrasta (dzisiaj najczęściej 9600 bitów na minutę). Były podejmowane próby podwyższania w związku z tym opłat, ale groźba, że żadnego użytkownika nie byłoby wkrótce stać na opłaty naliczane od czasu połączenia, spowodowała, że odstąpiono od tego. Ustala się więc jednolitą stawkę, za którą otrzymuje się nieograniczony dostęp.

W ustroju demokratycznym media, jak wiadomo, są wolne. Wolność w sferze mediów ma swoje konsekwencje. Np. za dostęp do Internetu są pobierane opłaty, za korzystanie z radia i telewizji płaci się abonament. Sprzęt także kosztuje. Jeżeli chodzi o samą informację, jaką otrzymuje się przez korzystanie z tych mediów, jest ona nieograniczona i w zasadzie wolna od

opłat. Szczególnie Internet stał się w pewnym sensie odpowiednikiem bezpłatnych bibliotek publicznych. Jeżeli jeszcze dodamy do tego, że jego użytkownicy informacji mogą ją skopiować i zachować na zawsze, odgrywa rolę księgarni. W związku z przyrostem w jego programach materiałów audio-wizualnych przekształca się w ekwiwalent radia i telewizji.

Internet udostępnia informację do kopiowania. A zatem kosztą korzystania z niego w tym zakresie nie występują. Może być tylko kosztowny sprzęt do tego potrzebny, albo opłata za odbitki. Jeżeli będzie się nagrywać informację na dysk, to nie ponosi się kosztów papieru i druku. Komunikację online uznano powszechnie za wyzwolicielkę informacji — wolnej od krępujących ją kosztów, zobowiązań prawnych (prawo autorskie), występujących na tymczasowym etapie druku.

Idea bezpłatnej informacji

Przekształcanie słów, obrazów i dźwięków w postać cyfrową komplikuje sytuację własności intelektualnej. Dość często słyszy się nawoływanie do jej zniesienia. Informacja miałaby być wolna od więzów ekonomicznych. Schulman proponował nawet zastąpić pojęcie własności intelektualnej przez własność informacyjną²⁴. W gruncie rzeczy chodzi tu w ostateczności o tę pierwszą kategorię. Obojętnie jak będzie się ją pojmować, zawsze chodzi o czynnik twórczy, jakim jest intelekt.

Zwolennicy bezpłatnej informacji mają najczęściej na uwadze ją w postaci elektronicznej. A ona wyraźnie różni się od informacji na nośniku materialnym, która była w epoce drukarskiej powszechna i ważnym wymiarem transakcji. W wydaniu cyfrowym jest łatwo oddzielana od nośnika, na którym została utrwalona. Czyni to, że odbiorcy mają bardziej na uwadze informację poza sferą materialną. Stąd rodzi się przekonanie o jej niematerialnym charakterze i w sensie ekonomicznym jakby nic nie kosztuje.

Wymownie o tym pisał Barlow:

Dziś możliwe jest przekazywanie idei z jednego umysłu do drugiego bez nadawania im fizycznej postaci, zgłaszamy więc roszczenia do posiadania na własność samych idei, a nie tylko ich wyrażenia. Ponieważ możliwe jest również tworzenie narzędzi nieprzybierających nigdy postaci fizycznej, zaczęliśmy patentować abstrakcje, sekwencje wirtualnych zdarzeń i formuły matematyczne — własność najbardziej nierzeczywistą, jaką można sobie wyobrazić.²⁵

²⁴ Tamże, s. 327.

²⁵ J. P. Barlow, *The economy of ideas*, „Wired” 1994, 2 marzec, s. 84–90, 126–129 — cyt. za: P. Levinson, dz. cyt., s. 329.

To bagatelizowanie nośnika jest największą słabością idei bezpłatnej informacji. Z tego powodu trudno wróżyć jej ziszczenie się. Pisząc o tym, musimy pamiętać o komputerach, dyskach, sieciach itp. Są to drogie urządzenia i korzystanie z nich dużo kosztuje.

Jednakże relacja między informacją w postaci cyfrowej a jej nośnikiem jest wyraźnie różniąca się od znanych w epoce drukarskiej — tak, że ma inny wymiar ekonomiczny. A zatem trzeba inaczej naliczać opłaty. W epoce cyfrowej coraz częściej płaci się nie za samą informację, ale za wykorzystanie zadań z nią związanych, jak np. w przypadku lekarzy, prawników itp., gdzie wynagradza się ludzi nie za to, że tworzą informację, ale za ich zdolność do jej udzielania zgodnie z naszymi potrzebami, bez względu na to, jak i gdzie powstała.

Aby tak mogło funkcjonować, musi informacja z góry być dostępna. Gdy nikt nie stworzy jej, nie będziemy mogli z niej skorzystać. Stąd też twórcy muszą być wynagradzani.

Twórcom można płacić różnie. Pośrednio — w formie pensji, stanowiska służbowego, sprawowania funkcji płatnej. Np. wykładowca uniwersytecki może nie otrzymać żadnego honorarium za artykuły publikowane w czasopismach naukowych. Ten sposób postępowania ma swoje ujemne strony. Jedną z nich jest pisanie, aby utrzymać się w pracy, a nie po to, by wnieść ważny wkład do nauki. Niejednokrotnie obserwuje się dopisywanie przez niektórych badaczy swoich nazwisk do artykułów młodszych uczonych czy dyplomantów.

Pisarze zwykle znajdują się na etatach w placówkach kulturalnych, oświatowych czy prasowych. Mają mniej czasu na twórczość literacką. Jest to jednakże powszechne zjawisko. Dopiero twórcy o dużym dorobku mogą pozwolić sobie na rezygnację z pracy na etacie.

Sam Internet powstał w warunkach tradycyjnych form finansowania. Jego początek zawdzięcza się armii. Służył jej potrzebom. Jego wynalazcy byli wynagradzani za pracę i pomysły dotyczące sieci komputerowych. Obecnie funkcjonuje w postaci systemów wspieranych przez sieci telefoniczne, utrzymujące się głównie z opłat za czas połączeń. Baza finansowa stała się głównym czynnikiem jego rozwoju. Obojętnie kto ją posiada: państwo, kościół, monopolista indywidualny, czy korporacja.

System cyfrowy zapewnia twórcom rozgłos, który ma duże znaczenie dla dalszych transakcji finansowych, na jakich zależy autorom dzieł. To z kolei przynosi samospełnienie. Czynniki psychologiczny i ekonomiczny łączą się ściśle ze sobą. Oba działają jednocześnie. Osoba twórcy staje się dzięki nim pierwszoplanową postacią. Działa to na korzyść praw do własności intelektualnej.

Jednakże w dalszym ciągu istnieje anonimowość większości technologii. Niewielu z nas wie, kto jest twórcą przedmiotów używanych na co dzień.

Chociaż ich wynalazcy mogli zostać w swoim czasie wynagrodzeni, ich anonimowość podważa wszelkie roszczenia, jakie oni sami lub ich spadkobiercy mieliby prawo zgłaszać do ich własności intelektualnej. Przeciętni użytkownicy przyzwyczajają się do traktowania przedmiotów anonimowych, jako wyjętych spod prawa autorskiego. Nazwy producenta figuruje zwykle na każdym produkcie, ale nigdzie nie znajdują się nazwiska twórców.

Paul Levinson proponuje zastosowanie mikroukładu (czipa) tylko do odczytu kodu umieszczonego przy każdym produkcie technologicznym. Zawierałby on nie tylko nazwę firmy, ale także nazwiska wszystkich osób, których idee i wynalazki pomogły w stworzeniu danej technologii. Mógłby być on zdalnie podłączony do sieciowego pliku centralnego międzynarodowego biura patentowego. Ten plik dawałby się łatwo uaktualniać, dołączając nowe odsyłacze do innych odpowiednich wynalazców i wynalazków²⁶.

■ ■ ■

Sumując powyższe rozważania, można sformułować następujące wnioski:

1. Obecnie egzystują i będą istnieć w przyszłości dwa rodzaje prasy: drukarska i cyfrowa. Pierwsza cechuje się dużymi zmianami, głównie negatywnymi, bo świadczącymi o kryzysie. Wiele tytułów ulega likwidacji. Druga wprost spontanicznie rozwija się.

2. Dają się zauważyć różnice w pojmowaniu i sytuacji własności intelektualnej w zależności, czy mamy do czynienia z prasą drukarską, czy cyfrową. O ile w tej pierwszej przedmiotem prawa autorskiego stał się utwór jako przejaw działalności twórczej człowieka, o tyle w tej drugiej bardziej chodzi o dostęp do urządzeń medialnych i on jest głównie opłacany.

3. W związku z digitalizacją mediów współczesnych widoczne są komplikacje dotyczące własności intelektualnej. Staje się powszechne ich użytkowanie bez oglądania się na tę kategorię. Nagminne jest korzystanie z kopii.

4. W przypadku sieciowych mediów cyfrowych pobierane są opłaty za czas połączenia, a nie za prezentowanie treści.

5. Dość popularna jest idea bezpłatnej informacji. Rodzi się ona z przekonania o niematerialności informacji w postaci elektronicznej. Gdy uświadomi się, że jeżeli nikt jej nie stworzy, nie będziemy mogli z niej korzystać, wówczas dochodzimy do przekonania, że należy wynagradzać twórców.

6. Mamy w dalszym ciągu do czynienia z istnieniem anonimowości większości technologii. Jednym ze sposobów zaradzenia temu jest zastosowanie mikroukładu (czipa) tylko do odczytu kodu umieszczonego przy każdym produkcie technologicznym.

²⁶ P. Levinson, dz. cyt., s. 337.